Nr. 9. Nowy Sącz, 1. maja 1908. Rocznik IX.

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Najzaciętszym wrogiem dobra publicznego jest — interes prywatny.

† Andrzej hr. Potocki,

trzydziesty z rzędu namiestnik Galicyi, zginął dnia 12. kwietnia 1908 podczas audyencyonalnego przyjęcia z ręki skrytobójcy, ruskiego akademika Mścisława Siczyńskiego.

Zbrodnia ta wywołała nie tylko w kraju, lecz w całem państwie i za granicą wstrząsające wrażenie oraz powszechne oburzenie. Zamordowanie namiestnika jest pierwszym wypadkiem teroryzmu politycznego w Austryi i okropnym objawem, do czego doprowadzić może rozszalała agitacya nieuczciwych prowodyrów. Oby ten wstrząsający czyn nie wyżłobił jeszcze głębiej przepaści, tworzącej się między obu bratnimi narodami naszego kraju....

Hr. Andrzej Potocki pozostawił po sobie rozmaite wspomnienia. Znając jednak pięciu ostatnich namiestników, możemy powiedzieć bez przesady, że był z nich najuczciwszym, gdyż na jego słowo zawsze liczyć było można.

Inteligencya i żydzi
wobec naszego mieszczaństwa.

Kiedy nadano w Galicyi autonomię i wprowadzono koła wyborcze do Rad miejskich, wyżarły dwa pierwsze koła naszych mieszczan, *ów rdzeń i istotę miasta,* od udziału w zarządzie gminnym tak dalece, że mamy dziś sporą ilość miast, gdzie w Radzie miejskiej figuruje *jakby od parady* jeden tylko lub dwu mieszczan.

Odkąd też inteligencya i bogacze zawojowali Rady gminne i objęli w swe ręce ster rządów miejskich, poczęło znikać majętne niegdyś mieszczaństwo, upadł przemysł i handel — natomiast rozwielmożniła się anarchia w postaci: wyzysku, brutalnego ucisku, łapownictwa, nadużycia władzy, przekupstw wyborczych, prześladowania uczciwych ludzi, ruina majątkowa otwartych charakterów, itd.

A już chyba najlepiej przekonały każdego dobrego patryotę ostatnie wybory do Rady państwa i do Sejmu, że mieszczaństwo żyje *w strasznej niewoli kliki biurokratyczno-klerykalnej,* owej drugiej seryi Targowiczan, która nosi na sobie wszelkie znamiona wstecznictwa. Członkowie *tej kliki* wysługują się bardzo chętnie przy każdej sposobności *rządowi krajowemu,* więc nic dziwnego, że w miastach w takich warunkach nie może być mowy o wszechstronnym rozwoju duchowym i gospodarczym, że mieszczaństwo wyzbyte z swojego prawa wobec rodzinnego miasta, coraz bardziej nienawistnem okiem spoziera na biurokratów i klerykałów, którzy dumni *w tradycye kancelaryjne i patent urzędniczy* oddzieli się chińskim murem od naszych tłumów.

Jedyną robotą tak zwanej **„szlachty miejskiej“** czyli naszych panów z akademickiem wykształceniem, urzędników, profesorów i nauczycieli (prócz kilku jednostek) jest polityka w handelkach, rajfurowania przy wszystkich wyborach, karciarstwo i hojne libacye, plotki, obmowy i nicowanie ludzi — co jest wymownym dowodem braku w tej warstwie ludzi głębszej myśli społecznej, braku chęci do pracy nad sobą i drugimi, co jest cechą jej ogólnego zaniedbania.

Te gorzkie słowa prawdy o biurokracyi miejskiej, która sprzągnąwszy się z klerykałami, wzięła mieszczaństwo w niewolę i szkodliwy rej wodzi w miastach, wypowiada coraz częściej i głośniej cała prasa w Galicyi. I tak przed wyborami do Sejmu pisał *„Monitor“: Życie publiczne w miastach zatrute, stosunki towarzyskie zwichnięte, pożycie nawet rodzinne waśnią zohydzone. Czyż w takiej atmosferze zjadliwej, jaką stworzyła klika biurokratyczno-klerykalna możliwą jest dalsza praca na rzecz rozwoju ogólnego? Czyż te same niedołęgi, impotenty, ci sami karyerowicze i fanfaroni, te same fagasy kliki szlacheckiej, które się jej dziesiątkami lat wysługiwały, mieliby na prawdę zapałać buntem szlachetnym, porwać się do czynu dołężnego, stać odkupicielami nędzy i rozpaczy powszechnej?“....*

„Kuryer Kwowski“ przed wyborami do Rady m. Lwowa pisał: *„Dziś wielki czas dla*

odrodzenia naszego mieszczaństwa, przeciw któremu formuje się podwójna opozycya. Jedną stanowią owe rzesze miejskie od dawna zaniedbane i zapomniane — drugą jest inteligencya, w której większość tworzą urzędnicy. Nieszczęściem jest jednak, że ta druga opozycya **stawia się** *ponad interesy oddzielnych warstw społecznych, że* **swoje zachcianki i fantasmagorye** *uważa... za ducha narodowego!!"*

Najdosadniej atoli ocenił rolę naszej inteligencyi dr. Franciszek Bujak, poseł do Rady państw. i Radca Sądu krajowego wyższego w Krakowie, który w dziele swojem p. t. *„Galicya"* tak powiada: „Skończony „inteligent" galicyjski obraziłby się, gdyby ktoś śmiał go pouczać o sprawach i stosunkach, wśród których on się obraca całe życie, na które patrzy, *a których nie rozumie i nie widzi,* choć ma o nich mimo to zdanie „wyrobione". Główną cechą naszej inteligencyi jest jej niski poziom umysłowy i kulturalny, brak samodzielności, zbiurokratyzowanie, gburowatość i łapczywość na pensyjki i awanse, przy tem wszystkiem — *jakby na ironię* — poczucie jakiejś wyższej kastowej wartości szczególnie w stosunku do mieszczaństwa". Charakterystyka surowa i smutna, ale, niestety, najzupełniej prawdziwa!..

Wobec takich rozpaczliwych stosunków łatwo teraz ocenić stanowisko żydów, którzy związani mnogimi „interesami" z inteligencyą, świadczą sobie wzajemne usługi przy wyborach. Żydzi, będąc w wielkiej zależności, wielu z nich dla korzyści osobistych, oddali się do dyspozycyi *kliki rządzącej* w miastach i przy wszystkich wyborach głosują zawsze przeciw kandydatom demokratycznym, powiadając na swoje usprawiedliwienie, *że oni muszą iść z „rządem!"*

Dopiero teraz tu i ówdzie zaczynają się budzić żydzi z wiekowego letargu, a idąc za świetnymi przykładami niezawisłych żydów w Krakowie, dążą do wyzwolenia się z pod zgubnych wpływów żydowskiego klerykalizmu, reakcyjnego kahału i ghettowego zacofania. Na prowincyi zapoczątkował tę *nową partyę mieszczańską* Przemyśl, gdzie najwybitniejsi żydowscy działacze demokratyczni zawiązali z końcem marca b. r. statutowe Stronnictwo niezawisłych żydów, która to organizacya, jako rokująca ducha postępu, braterstwa i swobody, zostanie niezawodnie przez wszystkie warstwy sympatycznie powitaną i życzliwie popartą.

Więc nie potrzeba nam walki na tle nienawiści rasowej lub religijnej, jaką dla swej polityki rozmyślnie podtrzymują biurokraci i klerykali w miastach — ale potrzeba nam koniecznie rozumnego i bratniego współdziałania obywatelskiego nad podniesieniem miast i kraju. Wtedy żyd nie będzie ślepem narzędziem kliki miejskiej oraz kahalno-starościńskich figur, nie będzie myślał o „wyodrębnieniu" — do czego dąży tylko nowy gatunek wichrzycieli t. zw. Syonistów.

Te nad wyraz chorobliwe stosunki w miastach uzdrowić mogą jedynie powszechne wybory do Rady gminnej, bo wtedy nieliczna *„szlachta miejska"* zginie pośród kilku tysięcy wyborców — podobnie, jak zginęły rządy stańczyków w kraju, skutkiem powszechnych wyborów do Rady państwa. Każdy zatem, kto pragnie podniesienia mieszczaństwa, unarodowienia żydów i wciągnięcia ich do rzetelnej pracy obywatelskiej, musi rozgłaszać pośród najszerszych warstw ludności postulat powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich wyborów do wszystkich ciał autonomicznych.

Staroście Jaroszowi
na pożegnanie — do albumu.

Więc nareszcie, choć zapóźno,
Odchodzisz kochany!
Więc nareszcie cię przyparto,
Kolanem do ściany.
Więc nareszcie pomyślano
I o tobie „w górze":
Kto wiatr sieje, miły bracie,
Ten zbiera i burze!
Łaska pańska, powiadają:
„Na pstrym koniu jeździ",
Dzisiaj to, a jutro owo,
W łbie „pańskim" się gnieździ.
Więc cię wzięli!... Tuś żegnany
Z radością przez tłumy,
I wykadzą miasto, powiat...
Tak jakby od dżumy.

* * *

Gdy odchodzisz, żegnać ciebie
Będą także płacze,
Płakać będą dziś po tobie
Brudniaki, Babracze.
Miną dla nich dnie już piękne!
Bo choć miałeś oczy:
Nie widziałeś ciężką zmorę,
Która miasto tłoczy.
A choć miałeś także uszy:
Byłeś jakby głuchy,
Nie słyszałeś jak tu w mieście
Złe broiły duchy.
Więc wykadzą ludzie miasto!
Będę z tobą szczery:
Tak wykadzą, jak to mówią:
„Od brodzkiej cholery".
Gdy pomyślę, to ze wstrętu
Gniew mi mózg porusza,
Wszak kazałeś przy wyborach
Zamknąć notaryusza,
Gdy uczciwie, jako radny,
Spełniał obowiązek,
Gdy kupiłeś wprzód Potoczka
No, i „Chłopski Związek".
A choć *„w górze"* poszło płazem,
Prawda — jak świat stara:

Że i na tych co są „*w górze*"
Przyjdzie Boża kara!
Nie trza gadać!... i jedynie
Dodam te wyrazy:
Powiat teraz tak wykadzą,
Jakby od zarazy.

Głos nowo-sądeckiego mieszczana.

Wiedziałem, że źle u nas - ale nie wierzyłem, by tak bardzo źle, bo choć słyszałem ustawiczne narzekania na gospodarkę gminną w Nowym Sączu, sarkania na burmistrza, na sekretarza, na inżyniera i czytałem bardzo wiele na ten temat w „*Mieszczaninie*", jednak brałem to wszystko tylko „*przez połowę*", a nawet, żeby prawdę powiedzieć, tak mię przy ostatnich wyborach do Rady gminnej obałamucono, że głosowałem na listę magistracką, zaś przy wyborach do Sejmu głosowałem na Ekselencyą Korytowskiego. Co prawda, nie mogłem opędzić się różnego rodzaju faktorom i naganiaczom, którzy wymagali odemnie, bym dla dobra miasta, kraju i ojczyzny szedł przy wyborach ręka w rękę z burmistrzem Barbackim. Głównie jednak spowodowało mię, że nosiłem torby za kliką koszerno-jezuicką to, że Reprezentacya miasta (Rada gminna i Magistrat) wystąpiła przeciw p. Dr. Dawidowi ze skargą o obrazę czci.

Dobra nasza! pomyślałem „nie taki djabeł straszny, jak go malują!" Drą z nas skórę, ale widocznie to dla dobra miasta, skoro nie wahają się wnieść do Sądu skargę o oszczerstwo.

Niestety! dopiero po głosowaniu na ministra, jeden z prawników otworzył mi oczy i oświadczył, że ta cała skarga to farsa, to komedya, bo ani Rada gminna, ani Magistrat nie mają zdolności procesowej.

Rada gminna w Nowym Sączu jest tylko zgromadzeniem 36. osób, wybranych w myśl ordynacyi wyborczej gm. przez ogół członków gminy, celem załatwiania spraw ustawą gminną zastrzeżonych.

Rada gminna nie posiada żadnego majątku i nie jest sama dla siebie celem.

Rada gminna jest zgromadzeniem obradującem i uchwalającem, lecz nie jest osobą prawniczą w rozumieniu kodeksu karnego i cywilnego (§. 26. p. c.)

Czyż można wreszcie Radę gminną (lub Magistrat) skarżyć n. p. o kradzież, oszustwo, oszczerstwo, i t. d. Czy można Radę gminną (lub Magistrat) w danym razie, pakować do kozy?... Nie!... w żaden sposób — nie! Rozchodzić się może jedynie o pojedynczych członków Rady gminnej, lub Magistratu.

Czy grzywny zresztą dyscyplinarne nakłada Starostwo lub Wydział powiatowy na Magistrat, czy na winnego tylko członka Magistratu?

Dr. Dawid, gdyby wygrał proces, prowadzić egzekucyę przeciw Radzie gminnej (lub Zarządowi gminy) o koszta, nie może, bo ta, jako taka, jest tylko reprezentacyą gminy — i *gmina*, a nie Rada gminna (ani Magistrat) posiada majątek.

Bajki zatem Prześwietny Sądzie z tym procesem! To komedya dla zamydlenia ludziom oczu! Mógł p. Barbacki jeśli się czuł obrażonym sam osobiście skarżyć. Korporacye mogą także o obrazę czci skarżyć, ale nie tak się skargę stylizuje, jak ją panowie Sichrawa i Sterkowicz wystylizowali. W każdym razie, w skardze o obrazę czci oskarżyciel musi powiedzieć, którymi słowami czuje się dotkniętym i wymienić je szczegółowo. Jeśli zaś nie ma tego w skardze a sześć tygodni od rzekomej obrazy minęło, to wszystko faramuszki! Sędzia wyrokujący widocznie dla skompromitowania skarżących dopuścił do rozprawy, i chyba jedynie dla tego, ażeby oskarżony mógł przeprowadzić dowód prawdy.

Na to oskarżyciele zdaje się nie liczyli, myśląc, że wykręcą się sianem i powiedzą: „Widzicie, my niewinni barankowie, skarżyliśmy, ale Sąd nie dopuścił do rozprawy".

I rzeczywiście wylazło szydło z worka, bo jak mi później mój zacny prawnik powiedział, rozprawa wykazała że:

1) z majątku zarodowego gminy w kwocie 83.900 koron jest teraz tylko 7.000 koron;

2) gospodarka lasowa w opłakanym stanie;

3) pomimo znacznego zwiększenia dochodów z propinacyi, dodatki do podatków na cele gminy z 15% wzrosły na 25%.

4) wybrano na budowę prochowni i rzeźni drobiu około sto tysięcy koron, a nie tylko, że nie ma prochowni i rzeźni, ale także nie ma w kasie tych 100.000 koron.

5. długi miasta wynoszą blisko dwa miliony.

6. Wydział krajowy toleruje rozmyślnie tego rodzaju fatalną gospodarkę i że wykręcił się pozorem spóźnionego rzekomo wniesienia rekursu, by ten rekurs odrzucić, (gruntownie i ze znajomością rzeczy opracowany i wniesiony przez radnych pp. Józefa Kumora, Stanisława Kmietowicza i Józefa Dzięciołowskiego w przedmiocie budżetu gminnego na rok 1907).

Gdyby nawet rekurs ten był spóźniony, to Wydział krajowy jako *czuwająca nad całością majątku gminnego władza*, powinien był bez zwłoki wydelegować na miejsce z urzędu komisyę (rozumie się nie barona Lewartowskiego) w celu zbadania tak poważnych zarzutów, co do stanu gospodarki miejskiej. Ale sprawdziło się przysłowie: „Ryba cuchnie od głowy" i „kruk krukowi oka nie wykole". Tu nie o formę chodzi — ale o zasadę.

Poczciwy prawnik powiedział mi wiele jeszcze, bardzo doniosłego znaczenia rzeczy, o inwestycyach miejskich, inżynierze Górskim, sekretarzu Brudzianie, ale to już powtarzać nie chcę. Wiem tyle, że jest źle, bardzo źle z naszą gospodarką gminną. Teraz dopiero otworzyły mi się oczy!... Oby tak wszyscy przejrzeli jak ja przejrzałem! Lepiej w każdym razie późno, jak nigdy! Drożyzna w mieście niesłychana... Dodatki do podatków nas gnębią.... W kasie gminnej pustki tak, że nie ma czem funkcyonaryuszom

pensyi wypłacać; długów blisko dwa miliony i są jeszcze ludzie, którzy śmią popierać p. Barbackiego i jego klikę! Dość już tego!... Czas już ostatni, by się raz opamiętać! Hej! Bracia Mieszczanie, gdy bieda nas gniecie, to:

Puśćmy kosy na te chwasty, co nam glebę głuszą,
Kochać miasto nie połową, ale całą duszą!

Nie dbajmy na to, że Ekscelencya hrabia Stanisław Badeni jest obywatelem honorowym miasta, dzięki p. Barbackiemu, a Ekscelencya Mora-Korytowski posłem, także dzięki p. Barbackiemu! Chociaż p. burmistrz kryć się będzie za plecy obydwóch Ekscelencyi, to my go stamtąd wyciągniemy. Bez pracy jednak nie będzie kołaczy!...

Czyż nie miły nam nasz zagon uznojony pracą,
Żeby Babracz go zabierał, Bóg wie jeden, za co?!

Pamiętajmy nadto te słowa poety:

„W swojej chacie, swoja prawda i siła i wola!“

Nauka prawa w gimnazyach.

Kwestya reformy szkół średnich — pisze Tadeusz Nussbaum — zajmuje obecnie niezwykle gorąco nasze społeczeństwo, co znajduje swój wyraz w rozlicznych broszurach, artykułach, uwagach — a wreszcie wiecach i ankietach. Musimy jednak stwierdzić, że przy tych rozstrząsaniach tak szczegółowych nie uwzględnia się zupełnie jednej ważnej kwestyi, którą w swoim czasie przelotnie u nas poruszono. Mam tutaj na myśli — wprowadzenie nauki prawa do gimnazyów.

Wykształcenie prawnicze to nieodłączna część prawdziwego wykształcenia ogólno-ludzkiego i obywatelskiego. Prawo nie jest czemś od życia oderwanem, czemś obcem i w przestworzach bujającem, ale przenika ono na wskróś całe nasze życie publiczne i prywatne, jest jego szkieletem i cementem. Jakże więc wobec tego możemy mówić, że szkoła średnia daje ogólne wykształcenie, kiedy nie stara się wszczepić w swych uczniów znajomości najkardynalniejszych zasad prawnych? Brak nauki prawa w szkołach średnich to dotkliwa luka, która wymaga jak najrychlejszego zapełnienia. Z punktu widzenia obywatelskiego jest ona konieczną wobec tego, że prawo „juris ignorancyi“ nie uznaje. Powinno się więc robić wszelkie starania w tym kierunku, aby znajomość prawa jak najbardziej się szerzyła. Oczywista rzecz, że nie można marzyć o tem, aby wszyscy obywatele znali zupełnie dokładnie prawo; możliwem jest to tylko w stosunkach pierwotnych, ale nie w społeczeństwie cywilizowanym, gdzie ustrój prawny nadzwyczaj jest skomplikowanym. Należy więc przynajmniej postarać się o osiągnięcie tego, co jest możliwem — to jest zaznajomić młodzież z podstawowemi zasadami prawa.

Jak już wyżej zaznaczyłem, należy młodzież zapoznać z głównymi celami różnych nauk. Pod tym względem tylko dla prawa niema dotychczas miejsca w programie szkolnym. Skutki tego stanu rzeczy są aż nadto widoczne; w młodzieży wyrabia się przekonanie, że prawo nie jest chyba przedmiotem czystej nauki. Mówi się młodzieży mniej lub więcej obszernie o teologii, historyi powszechnej i polskiej, matematyce, filologii starożytnej i nowożytnej, naukach przyrodniczych, filozofii i t. d., — a o prawie nic! Nie robi się niczego, aby w młodzieży wzbudzić zamiłowanie do nauki prawa; nic więc dziwnego, że młodzież nasza uważa studya prawnicze uniwersyteckie przeważnie li tylko za środek do osiągnięcia posady i kawałka chleba; na wydział prawny idzie się przeważnie w przekonaniu, że jego skończenie da najprędzej utrzymanie, albo też dlatego, że się niema do niczego wogóle zamiłowania. Tylko wyjątkowo wstępują maturzyści na wydział prawny z zamiłowania, a zawdzięczają je nie nauce szkolnej, lecz własnemu studyum lub wpływom pozaszkolnym.

W interesie nauki należy więc żądać, aby w młodzież szkół średnich wpajano przekonanie o doniosłości i szczytnych zadaniach nauki prawa, coby mogło rozdmuchać niejedną iskierkę zamiłowania wrodzonego. Przechodząc do wskazówek praktycznych, ograniczę się na tem miejscu jedynie do programu gimnazyalnego.

Aby osiągnąć wyżej wskazane cele, należy postępować dwojaką drogą: po pierwsze — wyzyskać już istniejący przedmiot naukowy w gimnazyach, po drugie — stworzyć przedmiot nowy. Wyzyskać da się mianowicie nauka języka łacińskiego. Sądzę, że niczby ona na tem nie ucierpiała, gdyby zamiast jakiegoś poety rzymskiego przeczytano w szkole „Intytucye“ Justyniańskie. (Jest to krótki podręcznik prawa rzymskiego, zarazem obowiązujący jako ustawa, pouczający o zasadach prawa rzymskiego, a więc o najważniejszych pojęciach prawnych wogóle.) Byłoby już rzeczą fachowych filologów-pedagogów osądzić, których z pomiędzy czcigodnych poetów rzymskich możnaby usunąć bez szkody.

O ile idzie o wprawę językową, to częściowe zastąpienie poezyi przez lekturę prawniczą zupełnie jej nie zaszkodzi. Co się zaś tyczy poznania skarbów starożytnej cywilizacyi, to nie ulega wątpliwości, że daleko większe znaczenie ma pod tym względem prawo rzymskie, podstawa praw wszelkich kulturalnych narodów, aniżeli zabytki rzymskiej belletrystyki. Równolegle jednak z tą reformą należałoby się postarać o odpowiednie przygotowanie filologów-nauczycieli, wymagając od nich słuchania pewnej ilości godzin wykładu prawa rzymskiego i świadectw kollokwyalnych z tego przedmiotu oraz przynajmniej jednorocznego uczestnictwa w seminaryum prawa rzymskiego, dla zaznajomienia się ze sposobem interpretacyi źródeł.

Trudniejszem już w praktyce jest wprowadzenie nowego przedmiotu do programu gimnazyalnego „propedeutyki prawa“, bo musiałoby to być połączonem z uszczupleniem godzin jakiegoś innego przedmiotu. Pod tym względem pozwalam sobie wyrazić osobiste zapatrywanie, że najodpowiedniejszem do te-

go byłoby usunięcie jednej godziny wykładu języka greckiego na tydzień, a to w klasach VI-tej, VIImej i VIII mej; poza tem zostałoby przecież dość czasu, aby młodzież utrwalić w znajomości greczyzny i przeczytać najważniejsze dzieła. Przez to uzyskałoby się dla „propedeutyki prawa" sześć półroczy po jednej godzinie na tydzień, czas mojem zdaniem względnie dostateczny.

„Propedeutyka prawa" powinna podać młodzieży najogólniejsze pojęcia prawne, tudzież te zasady prawa austryakiego, które wykształconym obywatelom są najbardziej potrzebne. Mam tutaj na myśli przedewszystkiem prawo polityczne i prawo prywatne, prawo karne i procesowe należy już bardziej do wiedzy czysto fachowej. Należy przytem wskazać uczniom na szczytne i rozległe zadania nauki prawa, na związek prawa z całą naszą kulturą, etyką i t. d., jednem słowem, starać się o rozbudzenie szacunku dla prawa i zamiłowania do jego nauki! „Propedeutyki prawa" musieliby już uczyć pedagogowie-specyaliści, fachowo przygotowani.

Nie należy także o tem zapominać, że wyrobienie w młodzieży poczucia prawnego jest silną rękojmią etyki społecznej i podstawą zdrowej myśli politycznej.

DO ROBOTY...!

(Apel do Mieszczaństwa miasta N. Sącza).

Burmistrz naszego miasta chce widocznie uprzedzić obronną akcyę *Związku właścicieli realności* przeciw projektowanym przez inżyniera Górskiego wodociągom oraz wykorzystać bezkrólewie w Sączu i we Lwowie (w pierwszym nie mamy starosty — zaś w drugiem namiestnika) albowiem zapowiedzianą *komisyę znawców do wygłoszenia* **ostatecznej opinii** zamiast w maju b. r. zwołał na dzień 24. kwietnia.

W komisyi tak zwanej inwestycyjnej, do której powołano ludzi z różnych sfer i urzędów, zasiadają tam i radzą lekarze, adwokaci, inżynierowie do budowy kolei i mostów, którzy wszyscy razem wziąwszy *nie mają* **żadnego pojęcia** o urządzeniu wodociągu i jego możliwych kosztach, lecz *ślepo polegają na opinii człowieka*, który zarówno u ogółu obywateli Nowosądeckich jakoteż innych miast Galicyi **najmniejszego nie ma zaufania**, odnośnie do spraw wodociągowych, gdyż dopiero we Lwowie powąchał nieco tej materyi — ale za to, jak opowiadają, *straszliwy ma apetyt na przyobiecane mu honoraryum w sumie* **13 tysięcy koron**, tytułem wynagrodzenia za jego „fatygę" przy wstępnych robotach i za „opinię" planów wodociągowych pomysłu inżyniera Górskiego.

Owym człowiekiem, co z tak lekkiem sercem decyduje o wydatku dwumilionowym — a pozatem myśli tylko o swojem hojnem honoraryum, jest p. radca namiestnictwa Ingarden, który ufny w swoje urzędowe stanowisko, nie chce uszanować innego zdania, mianowicie, jakie o lepszym i tańszym wodociągu ma doświadczony inżynier specyalista i przedsiębiorca p. Pfister z Białej — a już wnioski, choćby najracyonalniejsze od osób niefachowych wprost wyśmiewa. Pan radca Ingarden jako urzędnik namiestnictwa zajął w tej sprawie bardzo niebezpieczne dla siebie stanowisko — albowiem popiera projekt wodociągu, na który większość obywateli choćby przy użyciu ostatecznych środków stanowczo się nie zgodzi.

Lecz nie dość tego! W dniu 24 kwietnia b. r. powołano na posiedzenie Komisyi inwestycyjnej p. Ingardena specyalnie w tym celu, ażeby ten ocenił projekt inżyniera Pfistera, którego również zaproszono dla przedstawienia w ogólnym zarysie szczegółów swego projektu oraz uzasadnienia podanych kosztów na 600.000 koron. Ponieważ p. Ingarden, dla łatwo zrozumiałych powodów popierał projekt inżyniera miejskiego jako lepszy, a chociaż znacznie droższy, ale dający wodę dobrą — przeto członek komisyi p. Kampf postawił wniosek najzupełniej logiczny i uzasadniony, ażeby do osądzenia obydwu projektów zawezwać zdolnego i zawodowego technika i niechaj ten po rozpatrzeniu projektów i zbadaniu terenów zdecyduje stanowczo, który projekt wodociągu jest lepszy i da miastu dobrą wodę w potrzebnej ilości. Jednak tego wniosku przewodniczący komisyi nie dał pod głosowanie — więc też po kilkugodzinnem i bezowocnem młóceniu słomy, skończyła się cała „szopka" inwestycyjną uchwałą, aby projekt na wodociągi, wykonany przez inżyniera miejskiego i gorąco polecony przez radcę Ingardena przedłożyć Magistratowi. — Ciąg dalszy wspomnianej „szopki" odbył się zaraz w handelku asesora Oleksego, *gdzie w zamkniętej separacye znalazła się cała* **klika przyjaciół** projektu inż. Górskiego, tj. burmistrz Barbacki, sekretarz Brudziana, inż. Górski, radca Ingardena i kilku nadskakiwaczy.

Skoro zaś projekt inżyniera miejskiego obejmuje wodociągi wyłącznie **w śródmieściu** *dla* **siedmiu tysięcy ludności**, skutkiem czego rzecz naturalna prawie nigdy **piętnaście tysięcy ludzi nie będzie** korzystać z wodociągów, lecz mimo to płacić będą musieli **120 do 140%** podwyższonych na ten wydatek dodatków gminnych, przeto, wzywam imieniem własnem i moich Braci, których jest przeszło 800 — którzy ledwie istnieją, i którzy są najbardziej zagrożeni, abyśmy stanęli do walki ręka w rękę, ramię przy ramieniu i przy pomocy naszego „Związku właścicieli realności", który jest bardzo poważną organizacyą gdyż jej nie może lekceważyć ani p. Namiestnik ani p. Marszałek krajowy — pokazali całej bandzie łupieżców i radcy Ingardenowi, że **gromada to wielki człowiek**, że z opinią i wolą gromady *liczyć się muszą* nie tylko burmistrz, Rada gminna, ale także władze krajowe.

Na czele bezzwłocznie rozpocząć się mającej akcyi samoobronnej stanąć winni opozycyjni pp. radni którzy dotąd bronili tak dzielnie interesów gminy i naszych obywateli, a mogą być pewni, że odniosą świetne zwycięstwo, czem jeszcze za życia postawią sobie *wieczny pomnik*.

Obywatel z Zabubincza,
na nieszczęście nasze przyłączonego do N. Sącza.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz

(Kupno zegara w „zaufaniu". — Poddaństwo w XX. wieku. — Regulacya Dunajca — Zagadka. — Tyfus i obojętność względem niego — Za co opłacamy urzędników sanitarnych?— Luźne uwag.

Przy urządzeniu lokalu na Kasę zaliczkową chciała zacna Dyrekcya zrobić tanim kosztem dobry „geszeft". W tym celu przemyślny pan dyrektor Kosman zaprosił trzech tutejszych żegarmistrzów i od każdego z osobna *w „zaufaniu"* żądał możliwie najtańszej oferty na wielki zegar ścienny do kancelaryi. Nie zapomniano też i o swoim lokatorze p. Kozickim, którego jeszcze przedtem zapewniano, że na rachunek bardzo słonego czynszu dostarczać będzie Kasie potrze-

bne zegary. Skutek tej życzliwej spekulacyi był taki, że faktycznie cena zegaru była niską — ale bez kosztów ustawienia. Te zaś wynosiły osobno 60 koron, które przyszły do równego podziału między „zaufanych“ oferentów. Kto więc zobaczy ów sławny zegar w kancelaryi Dyrekcyi — niechaj przypomni sobie zarazem jego historyę, że dostarczało go trzech zegarmistrzów, którzy mimo *serdecznych zapewnień* nie dali się wywieść w pole... zacnemu dyrektorowi.

W roku 1866 przybywszy pp. Jenknerowie z Pruskiego Śląska do Galicyi, osiedlili się w Nowym Sączu, gdzie zwyczajem pruskich Junkrów zbudowali w pobliżu młyna mały domek na cztery rodziny dla dziennych wyrobników, których też nazwali *swymi poddanymi*. Hańbiący ten tytuł pielęgnowany jest troskliwie przez nieprzyjazną dla Polaków rodzinę, bo nawet młody pan „*Maksimilian*“ Jenkner, jako żarliwy propagator *idei wszechniemieckiej* w kraju naszym, jakkolwiek wychowany na polskim chlebie, mówi jeszcze dziś: *Moi poddani — Zawołajcie mi poddanego*... Ten niezwykły fakt niewolnictwa w XX. wieku piętnujemy publicznie, dodając, że o pruskim wyzysku naszych biednych **„poddanych“** *w mieście czysto polskiem*, napiszemy obszerniej przy innej sposobności.

Regulacya Dunajca, prowadzona od kilku lat kolosalnym nakładem, zasługuje na uwiecznienie w dziejach miasta Nowego Sącza. Cała bowiem robota, począwszy od jej idyotycznych planów, a skończywszy na nędznym piaskowym kamieniu od OO. Jezuitów, jest tak niedołężnie, prowadzoną, że szkoda na nią każdego halerza Przedewszystkiem z powodu niedbalstwa zarządu gminy, skierowano łożysko Dunajca na stronę miasta, przez co przy najbliższym wylewie zatopione i zrujnowane zostaną grunta miejskich gospodarzy oraz zatopioną będzie cała dzielnica „Wulki“. Powiadają nie - technicy wodni, że za pieniądze, które pochłonęły dotychczasowe roboty, można było mieć brzeg z muru betonowego, wały obsadzić wikliną i raz na zawsze zregulować prawą stronę Dunajca. Zagrożeni o swój majątek obywatele nie mogąc się doczekać żadnej pomocy od władz krajowych, mają wnieść w tej sprawie zażalenie do Rady państwa i przy okazyi żądać będą znawców z poza kraju, aby widzieli, jak to u nas z lekkiem sercem marnuje się krwawy grosz podatkujących.

Pisaliśmy swego czasu, że opał kancelaryj, strażnic i cel więziennych w naszym ratuszu kosztuje 3 do 4ch tysięcy koron rocznie. (Opał rzeźni osobno 2.000 koron.) Chcieliśmy tą notatką zwrócić uwagę pp. radnych, aby raczyli wglądnąć w rachunki opałowe i zbadali, dlaczego na opał ratusza wydaje się tak olbrzymie sumy, kiedy np. w gmachu sądowym, o ile nam wiadomo, jest 120 kilka pieców, a potrzeba na opał zaledwie... 2.000 koron rocznie. Dodajemy, że w innych miastach zajmuje się między innemi i wydawaniem opału zazwyczaj *płatny asesor*. U nas w Nowym Sączu bierze ten dygnitarz miejski 1.200 koron prawie za darmo.

Po śmierci nadpompiera ś. p. Tokarczyka polecił prześwietny Magistrat obębnić, aby nie używano wody z rzeki Kamienicy, nadto obwieścił plakatami, że tyfus brzuszny pojawił się *w gminach, położonych nad Kamienicą* i z tego powodu, należy zaniechać używania tej wody. *(Zatem na nic wszelkie projekty opozycyjnych duchów razem z inż. Pflistem, bo woda zdrowotna jest tylko... w Świniarsku!!)* I na tych dwóch ogłoszeniach koniec roboty około zabezpieczenia ludności w mieście od groźnej epidemii tyfusu. Tymczasem w sąsiednim Chełmcu panuje tyfus nagminnie, a mimo to znaczna liczba dzieci chodzi ztamtąd do szkół nowosądeckich. Ponadto kupy gnijących śmieci widzieć można w podwórzach realności w śródmieściu — a już bez przesady, podwórze w realności p. Landau a nazwać można siedzibą wszelkich chorób zakaźnych. Lecz tego świństwa nikt nie widzi, boć to przecież u dygnitarza miejskiego, któremu wszystko uchodzi bezkarnie. Za to u opozycyjnych obywateli szuka się... dziury na całem, aby ich szykanować.

Pytamy się i pytają różni ludzie: Za co opłacamy miejskich *lekarzy i weterynarza*, kiedy z ich urzędowania trudno dopatrzeć się jakiejkolwiek korzyści. Wiemy z wiarygodnego źródła, że p. Więckowski, jakkolwiek kosztem gminy wyuczył się w Krakowie sztuki rozpoznawania masła, sera, mleka itd. — to jednak nie jest on komisarzem maślanym, lecz te funkcye przydzielono lekarzowi miejskiemu, którego może jeszcze nikt nie widział przy urzędowaniu na targowicy nabiałowej. Do lekarza miejskiego należy również nadzór nad mięsem, ale i tutaj trudno doprosić się pomocy, bo pan lekarz zajęty wieloma interesami, nawet budowlanymi — więc na inne nie ma czasu. Ot np. w dniu 18. kwietnia b. r. kupił p. B. w jatce Leji Schweid mięso, które przy płukaniu zafarbiło wodę podejrzanym kolorem. P. B. poszedł do lekarza miejskiego p. dra Płocheckiego, ten zaś odesłał go policyi z poleceniem, aby rzeźnik wymienił mięso lub zwrócił pieniądze. — Rzeźnik jednak na oznajmienie policyanta rzucił zwrócone mięso do kąta jatki, innego mięsa nie wydał i kazał się skarżyć. Na przekazanem nam mięsie przez p. B. były dziwne wrzody, zaś kolor mięsa ciemno fioletowy. I to się nazywa ochrona zdrowia ludności i pomoc w razie zaskarżenia.

Znamienne, bo „podwójne“ uroczystości. Kiedy przed kilku laty na przyjęcie Namiestnika urządzono flagi i bramy tryumfalne, skorzystał z tego uroczystego nastroju w mieście przybyły w tydzień później ks. Biskup z Tarnowa. Obecnie zaś z okazyi śmierci ś. p. hr. Potockiego wywieszono flagi żałobne na wszystkich gmachach publicznych, z których znów skorzystał eks. starosta p. Władysław Jarosz, któremu mimowoli zdawać się musiało, że miasto z powodu jego przeniesienia okryło się tak ciężką żałobą.

Czy to godziwe zajęcia? Doniesiono nam, że w dniu 16 kwietnia t. j. w wielki czwartek chorzy tut. szpitala powszechnego z obandażowanemi głowami myli okna na parterze i na Iszem piętrze. Zapytujemy niniejszem Wydział szpitala: czy spełnianie takich robót przez chorych jest dozwolonem, oraz kto ma nadzór nad chorymi w szpitalu?..

Dalsze „nowinki“ i ciekawe sprawozdania z ostatnich walnych zgromadzeń „Sokoła“ i Kasy zaliczkowej, odkładamy do następnego numeru.

KRONIKA.

Mamy już namiestnika *w osobie JE. dr. Michała Bobrzyńskiego.*

Rozwiązana zagadka. Kto uważnie przeczytał wstępny artykuł dzisiejszego numeru „Mieszczanina, ten zrozumie, dlaczego wszystkie nasze, chociażby najpożyteczniejsze stowarzyszenia, *prowadzą suchotniczy żywot?* Jak nieżyczliwe czyli też obojętne stanowisko w obec *Związku właścicieli realności w Nowym Sączu* zajmuje tamtejsza inteligencya i żydzi, stwierdzają cyfry, które wykazują, że do tego poważnego i niesłychanie pożytecznego towarzystwa *na 122* właściciele realności *z pośród inteligencyi należy zaledwie 13cie osób*, zaś na *395 właścicieli realności żydów, przystąpiło tylko... 6ciu!* Czyż pośród takich okoliczności może mieć mieszczaństwo zaufanie do inteligencyi i żydów, którzy najwięcej uskarżają się na ciężkie czasy.

ale do wspólnej pracy *dla lepszego jutra stanąć nie chcą*...

Bardzo dobrą posadę znajdzie jeden lub nawet dwóch inżynierów prywatnych w Nowym Sączu, gdzie od lat kilku czuć dotkliwy brak dzielnego technika, przez co interesowani narażeni są albo na bezczelny wyzysk albo na długie wyczekiwania w załatwianiu pilnych czynności, jakie należą do zakresu inżyniera. Z tego też powodu obarczone są dzisiaj różnymi robotami technicznymi nawet osoby *niekwalifikowane lub* **urzędnicy**, płatni z funduszów gminy albo z kasy państwowej, skutkiem czego ci ostatni zaniedbywać muszą swoje urzędowe obowiązki. Stan taki bezwarunkowo dłużej istnieć nie powinien, zwłaszcza, że mamy dosyć techników zdolnych, którzy poza krajem na chleb pracować muszą.

Precz z egzaminami tak wołać musimy wszyscy .. aż do skutku! W tej ważnej kwestyi szkolnej pisze „*Muzeum*“: Ujemny wpływ egzaminów na dobroć wypracowań i odpowiedzi badał już Lobsien z Kolonii. Obecnie uczynił to samo J. Plecher i wynik otrzymał podobny. Liczbowo wykazują obaj, że *egzamin* **nie daje należytego wyobrażenia** *o istotnym poziomie wiedzy klasy, bo odbiera uczniom potrzebny spokój i rozwagę*, którą posiadają w zwykłych warunkach, gdy się pyta ich o to samo—*ale bez „egzaminu“ i nie na „klasy“*.

Polska kancelarya adwokacka w Wiedniu. Były poseł do Rady państwa miast Nowego Sącza, Białej i Wieliczki p. dr. Wilhelm Binder donosi nam, że z powodu mianowania radcą przy Trybunale administracyjnym w Wiedniu, oddał swoją kancelaryę adwokacką pp. dr. Antoniemu Chmurskiemu i dr. Edmundowi Kornfeldowi. Połączona kancelarya znajduje się w Wiedniu I, Kohlmarkt 20.

W Nowym Sączu — a gdzieindziej! Przy ostatnich wyborach do Rady miasta w Krakowie *urządzono dla 1.089 wyborców z kuryi małych realności* **cztery osobne sekcye** *do głosowania*. Tylko w Nowym Sączu „upamiętnił“ burmistrz Barbacki wybory w dniu 16. grudnia 1907 w ten sposób, że dla wyborów z III. koła *na 2.400 wyborców urządził* **jedną sekcyę**, za co też znakomicie ukaranym został, albowiem przeprowadzał wybory *przez całą noc* do 6tej godziny rano!

Prawdziwy przyjaciel ludu. Z Wojnicza piszą nam: Powiat nasz opuścił tutejszy notaryusz p. Stanisław Gałziński, przeniesiony do Limanowej. Szkoda go wielka, bo tracimy w nim zdolnego i sumiennego prawnika, a co najważniejsze, prawdziwego przyjaciela ludu. Życzliwość tę okazywał przez rzetelną i gruntowną pracę, dzięki której niejednokrotnie uregulował bardzo zagmatwaną hipotekę włościańską. Żegnając go z żalem, życzymy mu, aby na nowem miejscu urzędowania zyskał sobie równe uznanie i wdzięczność społeczeństwa.

Rusza się stolica! Niedołężna i do bankructwa prowadząca gospodarka miejska we Lwowie poruszyła wszystkich ludzi dobrej woli do pracy dla dobra ogólnego. Przed wyborami do Rady gm. zawiązało się tam kilkanaście komitetów, które rozwinęły energiczną akcyę pod hasłem: *Reformy gospodarki gminnej*. Na licznych zgromadzeniach zapadły jednomyślne uchwały, ażeby przyszli radni celem utrzymania ciągłego kontaktu z obywatelami Lwowa *przynajmniej raz na rok urządzali publiczne zgromadzenie, zdając na niem relacyę ze swej działalności w Radzie oraz celem wysłuchania ich życzeń*, dotyczących spraw ogólno-miejskich lub dzielnicowych.

Niech mówią cyfry! Prof. L. Bieńkowski, na odczycie w Rzeszowie mówił na temat stosunków ekonomicznych w Galicyi. Prelegent na podstawie statystyki wykazał, że nasi obszarnicy mają *518 milionów* zahipotekowanych a 600 milionów prywatnych niezahipotekowanych długów. Mowca wskazał na olbrzymie zadłużenie Galicyi, jest to jakby piramida długów; u wierzchołka stoi kraj, tuż po nim Lwów i Kraków, a coraz silniejsze cyfry długów dają 30 miast i 129 miast i miasteczek.

Najstarszy autonomista w kraju, dr. Aleksander Dworski, wybrany w r. 1868 do pierwszej autonomicznej Rady miejskiej w Przemyślu, był w początkach t. j. od r. 1869 do r. 1876 wiceburmistrzem, następnie od r. 1881 do 1901 burmistrzem, zaś do ostatniej chwili jednym z najpilniejszych członków Rady m., zmarł 30. marca 1908, przeżywszy 86. — Cześć Jego pamięci!

Stosunki zdrowotne w naszych miastach. Statystyka galicyjska wykazuje niesłychaną i coraz bardziej wzrastającą w miastach śmiertelność. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jest jak „Radcy“ miejscy z lubością patrzeć będą na dotychczasowy stan rzeczy i wszelakie niechlujstwa, naówczas doczekamy się nieuniknionej katastrofy, w postaci ... cholery galicyjskiej! Ponadto nieuczciwi handlarze zatruwają ludność miejską przeróżnymi falsyfikatami spożywczymi, chociaż obywatele drogo opłacają miejskich lekarzy i weterynarzy. Ot np. *Głos Podkarpacki* donosi, że Drohobycz ze swoim najbliższym powiatem *konsumuje miesięcznie nie mniej, jak* **pełne trzy wagony margaryny!...** którą handlarze tamtejsi wysyłają do wsi pobliskich do swych pomocników. Ci ostatni mięszają margarynę z masłem i falsyfikaty wracają do Drohobycza, gdzie się je sprzedaje jako masło prawdziwe — a nawet deserowe!...

Szan. Obywatele *prosimy o dołożenie starania, żeby nie było domu mieszczańskiego, w którymby brakło „Mieszczanina“ Waszego prawdziwego obrońcy.*

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska.